

# Express Pomorski

Pismo niezależne i bezpartyjne

## Polska a Gdańsk.

(jz.) Stanowcze stanowisko Rządu polskiego poskutkowało; Senat przeprosił Rząd Rzplitej za zniewagę, wyrządzoną jej przez Gdańszczan. Otrzymaliśmy więc zadowalniającą satysfakcję, lecz jeszcze nie mamy pewności, czy podobne wybryki nadal nie będą się powtarzać.

Sprawę stosunku Polski do Gdańska normuje **Traktat Wersalski**, który włącza Wolne Miasto Gdańsk do polskiego obszaru celnego i przyznaje Polsce w Gdańsku cały szereg praw polityczno-gospodarczych. Naprzykład przyznaje nam zarząd Wisły i sieci kolejowej w granicach Wolnego Miasta, „bez żadnych zastrzeżeń swobodne używanie i korzystanie z dróg wodnych, doków, basenów, nadbrzeży i innych budowli na terytorjum Wolnego Miasta, koniecznych dla wwozu i wywozu z Polski” — oraz postanawia, że „żadne różnice nie będą czynione w Wolnym Mieście Gdańsku na niekorzyść obywateli polskich i innych osób polskiego pochodzenia lub mówiących po polsku; wreszcie Traktat zapewnia „powodzenie spraw zagranicznych Wolnego Miasta oraz ochronę jego obywateli zagranicą przez Rząd Polski.

Te ogólnikowe acz wyraźne postanowienia i zasady art. 104 Traktatu Wersalskiego miały być przeprowadzone w specjalnej konwencji polsko-gdańskiej. Konwencja miała być zawarta przez strony bezpośrednio, lecz ponieważ należało się liczyć z oporem hakatystów gdańskich, Traktat postanowił, że „w ułożeniu brzmienia konwencji zobowiązują się pośredniczyć Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone”.

Obowiązkiem Rządu polskiego było dopilnować, aby konwencja w niczem nie uszczupiała praw Polski, przyznanych jej przez Traktat. Tymczasem właśnie w tej sprawie rządy nasze popełniły **cały szereg niesłychanych błędów**. Rozpoczął go w lipcu roku 1920 p. Wł. Grabski, którego po upadku gabinetu p. Skulskiego Narodowa Demokracja (Zw. Lud. Nar.) wysunęła na stanowisko **sęfa Rządu**. Jak wiadomo, p. Grabski pojechał wówczas do Spa, prosić Koalicję o pomoc dla Polski, zagrożonej przez hordy bolszewickie. Koalicja przez usta p. Lloyd Georgea obiecała interwenjować w Moskwie i nakłonić Rosję do zawarcia pokoju z Polską, lecz wzamian za tę obietnicę zażądał p. Lloyd George podpisanie deklaracji, że Polska zrzeka się **Wilna na rzecz Litwy Kowieńskiej** i zapobiega wszystkim decyzjom, jakie Rada Najwyższa (Koalicji) powzięje w sprawie **Cieszyna, Małopolski Wschodniej i Konwencji polsko-gdańskiej**.

P. Wł. Grabski podpisał ten cyrograf, a już dnia następnego (11. lipca 1920 r.) Rada Najwyższa na podstawie **zobowiązań p. Grabskiego i zgody ówczesnego przedstawiciela Polski przy Radzie Najwyższej i Lidze Narodów p. Paderewskiego** uchwaliła ustanowienie w Gdańsku Rady Portu Gdańskiego. Dnia 12. października 1920 r. Rząd polski (p. Witos) oświadczył przedstawicielom Anglii i Francji, że nie uznaje zobowiązań p. Grabskiego, ponieważ Koalicja nie wypełniła przyrzeczonych warunków. Później mimo tego w dniu 28. października 1920 roku Rada Najw. **bez porozumienia się z Polską** ułożyła ostatecznie tekst konwencji polsko-gdańskiej. Była ona ujęta w taki sposób, że Rząd nasz zabronił p. Paderewskiemu podpisanie konwencji. Lecz p. Paderewski pomimo tego kon-

wencję w dniu 3. listopada podpisał, za co w niedługi czas potem otrzymał dyplomację, niestety o kilka miesięcy za późno.

O tem, jak fatalny krok uczynił p. Paderewski, podpisując tę konwencję, mówi nam najdobitniej prof. Howard Lord, jeden z delegatów Stanów Zjednoczonych A. P., który w swej książce „Co się rzeczywiście działo w Paryżu” pisze co następuje:

„Problem gdański był bardzo poważny i stanowił najbardziej żywożytny interes dla Polski. Nowe postanowienia co do Gdańska ujęte zostały w formie definitywnej konwencji, która obcina (whittlesaway) niektóre prawa, jakie

Traktat Wersalski zdawał się zapewniać Polsce. Przekazuje kontrolę Portu Gdańskiego w ręce mieszanej Komisji (dwóch Polaków, dwóch Gdańszczan i jeden neutralny), tak, iż Polska nie będzie miała zapewnionej i rzeczywistej kontroli nad swoim jedynym portem. Jak bardzo ta bezpieczna kontrola jest niezbędna dla Polski okazało lato 1920 r., kiedy byłem w Gdańsku obecny. Wówczas Polska walczyła o byt z bolszewikami. Jedyna droga przez którą zasoby wojenne z zagranicy mogły dojść do Polski, wiodła przez Gdańsk. Wszakże wskutek wrogiego stanowiska gdańskich Niemców — a mogą dodać: i Angielskiego Wysokiego Komisarza — port Gdański był zam-

knięty dla amunicji polskiej w najkrytyczniejszej chwili wojny”.

Od czasu podpisania tej **sprzecznej z duchem Traktatu Wersalskiego konwencji**, Senat Gdański rozpoczął bardzo sprytną i zręczną grę; z jednej strony starał się o ciągnięcie z Polski jaknajwiększych korzyści gospodarczych, z drugiej — usilnie zabiegał o oszczuplenie praw Polski w Wolnym Mieście. Przedewszystkiem starał się nadać Gdańskowi **charakter państwa niezależnego, równego Polsce**, aby móc z czasem wyzwoić się z pod protektoratu Ligi Narodów i opieki Polski i zamienić Wolne Miasto na **republikę gdańską**, którą potem już w zależności łatwo można by przyłączyć do **Rzeszy Niemieckiej**.

Ułatwili mu te dążenia (oczywiście nieświadomie) nasi „genjalni” politycy ósemkowi. Do czerwca 1924 roku Polska nie uznawała sprzecznych z Traktatem Wersalskim postanowień Konwencji Paryskiej. Wtedy jednak powstał Rząd smutnej pamięci ósemkowo-piastowy w którym tekę ministra spraw zagranicznych piastował „genjalny p. **Marjan Seyda**. Pan ten postanowił upokorzyć Gdańsk i aby to osiągnąć, kazał wydać kilku Gdańszczan z Polski. Na to właśnie czekał Senat Gdański. P. Sahn wniósł protest przeciwko traktowaniu przez Polskę Gdańszczan na równi z innymi cudzoziemcami, a genjalny p. Seyda, nie potępawszy się na podstawionej nam pułapce, postanowił wykazać, iż ma prawo to czynić. Oczywiście sprawę wygrał, a dzięki tej „wygranej” Gdańszczanie oświadczają nam dzisiaj z butą: Jesteśmy państwem równym waszemu.

P. Marjan Seyda odniósł jeszcze jedno „zwycięstwo” nad Gdańskiem. Równocześnie z wydaleniami wystąpił wobec Rady Ligi Narodów ze skargą, że Komisarz Ligi w Gdańsku nie trzyma się Traktatu Wersalskiego. Kiedy zaś Rada Ligi Narodów zapytała p. Plucińskiego, czy Polska uznaje Konwencję Paryską, p. Pluciński nie miał nic pilniejszego, jak uroczyście to potwierdzić, poczem Rada orzekła, że Komisarz Ligi ma się trzymać — Konwencji Paryskiej, a tylko w razie, gdyby miał jakiegokolwiek wątpliwości z jej tekstu wynika, ma się radzić Traktatu Wersalskiego. Oczywiście, Wysoki Komisarz p. Mac Donell ma takie wątpliwości i radzi się Traktatu Wersalskiego tylko wtedy, **gdy to może przynieść korzyść Gdańskowi**. Takie to „zwycięstwo” odniósł p. Seyda i jego pełnomocnik, p. Pluciński, który poza tem obciążał swoje konto zawarte przez siebie wielce niekorzystne dla Polski umową polsko-gdańską z roku 1921-go.

Jak z powyższego wynika, Rządy nasze nie umiały obronić tych praw Polski w Wolnym Mieście Gdańsku, które przyznał jej Traktat Wersalski. Cały szereg niedopatrzeń i kardynalnych błędów przez naszą dyplomację popełnionych uzmocnił gdańszczan w ich bucie tak bardzo, iż obecnie pozwalają sobie nawet na zniewagę wobec Rzeczypospolitej. Domagają się nawet zniesienia protektoratu Ligi Narodów, aby tem łatwiej móc osiągnąć swój najwyższy cel, czyli zamienić Wolne Miasto na republikę i przyłączyć ją do Niemiec. Nie wystarczy mówić, że na to Polska nigdy się nie zgodzi, lecz trzeba zawczasu umiejętnie i energicznie przeciwdziałać zamiarom Gdańszczan, znajdujących poparcie nie tylko w Niemczech.

## Dr. Luther ma widoki utworzenia gabinetu.

BERLIN, 12. 1. (PAT.) Minister finansów dr. Luther konferował dzisiaj ponownie z przedstawicielami frakcji parlamentarnych centrum, którym przedłożył nowe propozycje. Prasa wieczorna donosi, że propozycje te spotkały się z przychylną oceną frakcji,

wobec czego minister finansów Rzeszy ma poważne widoki utworzenia gabinetu. Rokowania ministra Luthera mają charakter nieoficjalny, tak, że przedwczesnym byłoby wnieść już teraz o ich ostatecznym wyniku.

## Przedstawiciel Niemiec na poufnym posiedzeniu Sejmu gdańskiego

GDĄSK, 12. 1. (PAT.) „Baltische Presse” donosząc o ostatnim posiedzeniu komisji głównej gdańskiego sejmiku z soboty 10. b. m. na którym omawiano ustawy finansowe, podaje niezwykle charakterystyczny a zarazem interesujący szczegół, a mianowicie, że w posiedzeniu tem wziął udział przedstawiciel rządu niemieckiego radca finan-

sowy Fromme z ministerstwa finansów Rzeszy niemieckiej w celu poinformowania się o tych sprawach. Posiedzenia komisji gdańskiego Volkstagu są poufne, jest przeto niezwykłym objawem — stwierdza „Baltische Presse”, jeżeli w posiedzeniu najwyższej komisji sejmowej bierze udział przedstawiciel obcego rządu.

## Otrzeźwienie!

GDĄSK, 12. 1. (PAT.) Energiczne i poważne stanowisko polskiej opinii publicznej oraz rządu polskiego, a zwłaszcza ostatnie oświadczenia, wygłoszone przez ministra Thugutta, ministra Skrzyńskiego i ministra Strasburgera w sprawie poczty polskiej w Gdańsku wywołały w Gdańsku otrzeźwienie, objawiające się przedewszystkiem w tonie tutejszej prasy niemieck-

kiej, która z wyjątkiem organu nacjonalistycznego pisze o całej aferze z wielką powściągliwością i ostrożnością, stwierdzając, że sprawa ta znalazła się obecnie na gruncie czysto rzeczowym. Prasa pokłada całą nadzieję w wysokim komisarzu Ligi Narodów, od którego oczekuje pomyślnego dla Gdańska załatwienia sprawy polskiej poczty w Gdańsku.

## Obrady nad ustawą o pragmatyce nauczycielskiej.

WARSZAWA, 12. 1. (PAT.) Sejmowa komisja oświatowa na dzisiejszym całodziennym posiedzeniu obradowała nad projektem ustawy o pragmatyce nauczycielskiej. Przyjęto pierw-

sze 9 artykułów projektu ustawy przy czym równością głosów odrzucono wniosek referenta pos. Smulikowskiego o rozciągnięcie ustawy na inspektorów szkolnych.



# 3 bandy sowieckie po 800 ludzi chcą wtargnąć do Polski.

## Polskie władze zabezpieczyły przed niemi granicę.

WARSZAWA, 12. 1.

Z Korca, województwa wołyńskiego, nadeszła dziś do Warszawy alarmująca wiadomość o pojawieniu się nad samą granicą trzech band po 800 ludzi licząca każda. Władze bezpieczeństwa informują, iż podjęły już wszelkie zarządzenia, mające na celu powstrzymanie tych band od wtargnięcia na terytorjum Rzeczypospolitej. (Bezczelność sowiecka do

prawdy nie zna granic. Zorganizowanie podobnie potężnych band może się odbywać jedynie z udziałem rządu i na- iwny tylko może wierzyć bolszewikom, że nie o tem, nie widzą. Wobec tych band tylko najbardziej bezwzględność, szubienica bezlitośnie stosowana może być skutecznym hamulcem i po- spłachem, do tego rządu i nie należy się cofać przed najostrzejszymi środkami obrony. — Red.)

# Mac Donell za oddaniem sporu polsko-gdańskiego przed forum rozjemcze.

WARSZAWA, 11. 1.

Gdański współpracownik „Vossische Ztg.“ w korespondencji swej donosi, jakoby z inicjatywy Mac Donella zgłoszono na ostatniej sesji Rady Ligi Wniosek ażeby dla rozstrzygnięcia sporów pomiędzy Gdańskiem a Polską powołać osob-

ne forum rozjemcze. Forum to składałoby się z rzeczoznawców prawnych i gospodarczych, którzy znają stosunki miejscowe. Możliwym to będzie — dodaje korespondent — dopiero wtedy, gdy Niemcy przystąpią do Ligi Narodów i zajmą stanowisko w Radzie Ligi.

# Bolszewicy przygotowują na wiosnę wielką akcję dywersyjną.

Z Warszawy donoszą: W związku z zanotowaniem przez dzisiejsze pisma wiadomości o ukazaniu się na pograniczu Wileńszczyzny, groźnych band sowieckich — podają miarodajne źródła, że z wiadomością tą przybyli przedstawiciele ludności ziemi wileńskiej. Władze zarządziły pogotowie oddziałów korpusu.

Wedle wywiadów, po tamtej stronie granicy przystąpili do zorganizowania większ. oddziałów band dywersyjnych, komisarz bolszewicki Siemionow i niejaki Rosenberg, a pieniądze, broń i umundurowanie otrzymali od władz sowieckich. Rozpoczęcie ofensywy wszystkich sił oznaczone jest na wiosnę. Władze polskie liczą się z tem i przygotowują sposoby obrony.

# 10-ta Loteria Państwowa

4-ta klasa — 2-gi dzień.

Główne wygrane:

- Zł 6.000 nr. 44996.
- Zł 3.000 nr. 41084.
- Zł 1.000 nr. 46464.
- Zł 500 nr. 34182.
- Zł 250 nr. 48250.
- Zł 225 nr. 45706.
- Zł 200 n-ry 25 5462 23994.
- Zł 175 n-ry 1060 8699 10981 15034 18090 26530 46254 49815.
- Zł 160 n-ry 1142 2603 4409 5174 5330 6537 7120 10058 10107 10191 13168 15461 15777 19917 20194 21665 22984 23062 24138 243 27 25014 25987 26713 26723 26767 32364 35142 35710 35782 43716 47840 47875

## O ZAŁOŻENIE EKSPOZYTURY STAROSTWA W GDYNI.

GDYNIA, 11. 1.

Wojewoda Pomorski po wysłuchaniu sprawozdania komisji administracyjnej, która badała stosunki administracyjne na miejscu postanowił wystąpić z wnioskiem do Rządu i założenie w Gdyni Ekspozytury Starostwa. Ekspozytura ma zastąpić proponowały przez niektórych Komisarjat Rządu dla Gdyni.

## POLICJA CZUWA NAD SKRZYNKAMI POLSKIMI.

W myśl ostatniego zarządzenia w pobliżu skrzynek pocztowych polskich znajdują się funkcjonariusze.

# Niepoczytalni!

GDĄSK, 12. 1. (PAT.) Frakcja narodowo-niemiecka wniosła w sejmie interpelację do senatu, w której zapytuje, jakie kroki senat za-

mierza przedsięwziąć, aby usunąć sprzeczny z traktatem zamach Polski i jej targnięcia się na suwerenne prawa w. m. Gdańska.

# Minister gen. Sikorski w Spale

WARSZAWA, 12. 1. (PAT.)

P. Prezydent Rzplitej Polskiej przyjechał w dniu 12. b. m. w Spale p. ministra spraw wojsk. gen. dyw. Sikorskiego na audjencję, odbył z nim kilkogodzinną konferencję, na której omawiane były

sprawy M. S. Wojsk; zasadnicze i bieżące, jak też sprawa realizacji budżetu armji na rok 1924—1925, sprawa stanu administracji armji, sprawy personalne oraz sprawa rozbudowy marynarki wojennej.

# Co zrobi Gdańsk z rozwydrzonymi urzędnikami?

GDĄSK.

Prezydent Senatu gdańskiego Sahm odwiedził komisarza Ligi Narodów w sprawie zatargu z Polską. W nocy będącej odpowiedzią na drugą notę polską, senat dziękuje za nadesłanie załączników, stwierdzających udział urzędników Wolnego Miasta w zniszczeniu skrzynek

i kompromitującą rolę policji, komunikuje, że po ukończeniu dochodzeń zawiadomi komisarza Polski o rezultacie. Charakterystycznym jest, że nota nie wspomina o przeproszeniu za naruszenie eksterytorjalności komisarjatu polskiego.

# Gabinet niemiecki będzie tworzył Dr. Luther.

BERLIN, 9. 1.

Dziś w godzinach wieczornych został przyjęty przez prezydenta Rzeszy min. fin. dr. Luther. Jak informują z kół politycznych, dr. Luther nie otrzymał jeszcze oficjalnie misji utworzenia gabinetu, co nastąpi prawdopodobnie jutro po zakończeniu konferencji prezydenta Rzeszy z przywódcami stronnictw.

(Zmiana Marksa na dr. Luthra nie oznacza nic zasadniczego, ponieważ po-

dobnie jak Marks, jest on jednym z przywódców katolickiego centrum. — Red.)

# Votum nieufności dla pruskiego premiera Brauna.

BERLIN, 9. 1.

Partja ludowa sejmku pruskiego wniosła votum nieufności dla gabinetu pruskiego Brauna.

# Piekielna muzyka w parlamencie austriackim.

WIEDEN, 10. 1.

W komisji prawnej austriackiego parlamentu doszło do awanturnych scen w czasie ostatniego posiedzenia. Powodem obstrukcji było zniesienie z porządku dziennego reformy prawa małżeńskiego, której domagali się socjaliści. (Obstrukcja trwa od rana do tej pory i niewiadomo, jak się skończy.

Jeden z socjalistycznych posłów austriackich przyniósł z miasta dla wszystkich posłów socjalistycznych trąbki samochodowe, a nawet wielkie trąby orkiestry dętej i rozpoczęli wielki koncert, połączony z gwizdem, śpiewem i tańcami. Burżuazyjni członkowie komisji prawnej parlamentu, mimo wszystko, słuchają uparcie piekielnej muzyki, zatykając uszy i nie opuszczając sali.

# Depesze.

PARYŻ, 12. 1. (PAT)

Jak donosi „Matin“, pewien młody inżynier pracujący w zarządzie poczt, telegrafów i telefonów dokonał wyna-

lazu, dzięki któremu depesze iskrowe po ich schwytaniu przez aparaty będą bezpośrednio i bezbłędnie notowane od razu w sposób mechaniczny, podczas gdy obecnie trzeba się było uciekać do rozpoznawania dźwięków słuchowych a następnie notowania ich.

# Szalona miłość

Już od roku Julian Cartier był sekretarzem p. Diviera i mniej więcej od roku także zakochany był w pani Divier. Zakochał się w niej w chwili, gdy ją po raz pierwszy zobaczył. Julian miał wówczas 18 lat. Był wychowany w bardzo surowych zasadach przez ojca, który umarł zrujnowany. Życia nie znał zupełnie i spoglądał na nie z pełnym strachem, lecz także z zarliwą ciekawością. Był szczerze romantyczny i szkolni koledzy nieraz wysmiewali się z niego z tej racji.

Po śmierci ojca zmuszony był szukać zarobku, aby móc się dalej kształcić. Jeden z przyjaciół jego rodziny przedstawił go panu Divier, człowiekowi za- możnemu, który, aby mieć złudzenie, że nie próżnuje, od czasu do czasu drukował artykuły z dziedziny socjologicznej.

Divier — olbrzym z rudemi włosami — wydał się Julianowi zarazem i surowym i serdecznym człowiekiem. Zaś pani Divier była w oczach Juliana ucieleśnieniem uroku i wszystkich rozkoszy

świata. Z każdym dniem podpadał on pod władzę jej czaru i namiętność jego wzrastała... Chciał spełnić dla niej coś wielkiego, oddać jej swą egzystencję, umrzeć dla niej... Chciał, żeby rządziła nim jak niewolnikiem... Jakaż ona była szlachetna!.. Ukradkiem rzucił tylko na nią spojrzenia... Och, te czarne, jedwabiste włosy, te przeczyste oczy, ta królewska linja szyi, kształty rąk!.. Płonął cały z miłości dla niej...

Wieczorami zamykał się w swym pokoju, mówiąc matce, że ma pilną robotę i na cześć swej ukochanej pisał wiersze, w których bez przerwy powtarzało się jej imię Teresa... Teresa...

Mijały tygodnie i miesiące. Julian kochał ją coraz bardziej, stawał się już coraz mniej nieśmiały, odważał się nawet odpowiadać młodej pani, gdy ona się do niego zwracała. Czasami przychodziła do biblioteki, gdzie on pracował, aby wyszukać jakąś książkę do czytania i wtedy rozmawiała z nim przez kilka

minut... Drząc cały, wchłaniał woń jej perfum, lubował się giętkością jej ciała.

Pewnego razu zaniepokoił się ogromnie: wydała mu się smutną... Co jej dokuczalo?... Oczywiście Divier nie dawał jej szczęścia!.. Julianowi zdawało się, że rozumie on panią Divier!.. Ten nieszczęśliwiec zaniedbuje ją, może nawet ją zdradza!.. Na tę myśl Julian odczuł, jednocześnie oburzenie i radość — i od tej chwili jego miłość przestała być beznadziejnym marzeniem...

Gdy po raz pierwszy przyszła mu do głowy myśl, aby napisać do niej, natychmiast ze zgrozą myśl tę odrzucił. — Lecz pragnienie to owładnęło nim. Teresa teraz coraz częściej przychodziła do biblioteki i była bardzo smutna. Divier coraz częściej był szorstki, wychodził z domu, zaniedbał socjologję i w czasie obiadów był ponuro milczący.

Julian napisał do Teresy. Sześć czy siedem razy zaczynał swój list i za każdym razem rozdziarał papier na strzępy, uważając, że jest to co napisał, albo niezręczne, albo chłodne, albo też nienaturalne...

Po całej nocy bezsennej udało mu się wreszcie sporządzić list, który go za dowolił: były to płomienne, poetyckie

zdania, był to hymn o piękności jego ukochanej, krzyk duszy, wołającej o wzajemność...

Julian odczytał list, przepisał go na maszynie (nie przez ostrożność, lecz w poczuciu kultu) i nie podpisał się: Te resa wszak i tak będzie wiedziała, że to od niego...

Teraz ona już coraz dłużej z nim rozmawiała i zdawało mu się, że w jej przepięknych oczach, ku niemu skierowanych, maluje się tkliwe uczucie wzajemności.

Pewnego poranka Julian jeszcze raz przepisał list i krew zamarła w jego żyłach na myśl o wysłaniu... Udał się do Diviera, pracował tam i jadł saunę, ponieważ pani i pan Divier wyjechali auto mobilem na spacer.

Odechodząc o godzinie szóstej wieczorem zatrzymał się w poczekalni. Na dwóch srebrnych tacach leżały na jednej listy dla pana Diviera, na drugiej listy dla pani Divier. Na tej drugiej leżało już kilka listów, nadeszłych w ciągu dnia. Julian wsunął swoją kopertę pomiędzy szereg innych i wybiegł co prędzej. Obawiał się, że może będzie gotów powrócić i zniszczyć swój list.



## Policjant-automat.

Z Ameryki nadchodzi wiadomość prawdziwie amerykańska. Zaznaczyć należy z góry, iż nie chodzi o żaden bluff, lecz o fakt dokonany, którym cała prasa amerykańska żywo się zajmuje. Oto jednemu z inżynierów nowojorskich udało się skonstruować ni mniej ni więcej jak automatycznego policjanta. Wobec nieznanego w Europie ruchu panującego na ulicach Nowego Jorku, kwestja służby bezpieczeństwa oddawna jest jedną z największych bolączek zarządu miejskiego. Kto zna stosunki nowojorskie, temu wiadomo, że w pewnych godzinach dnia, ulice robią wrażenie mrowiska. W szczególności dotyczy to pory obiadowej, kiedy tysiące pracowników wszelkich kategorii spieszą na posilek do t. zw. klubów, oraz godziny 5 po południu, o której w Nowym Jorku kończy się praca biurowa i wszystko wraca do domu. Wtedy to dla Europejczyka ulice nowojorskie stają się prosto niebezpiecznym, gdyż jako obcy nie umie on zastosować się do sposobu chodzenia ludności tubylczej i może przeto bardzo łatwo być roztratowany.

Widząc po raz pierwszy to chodzenie mieszkańców Nowego Jorku, Europejczyk dostaje zawrotu głowy. Polega on bowiem na wprost jakby automatycznym robieniu kilku kroków naprzód i przystawianiu — tik tak, tik tak bez końca. Tę zaś istną „procesję kierują policjanci, którzy bezustannie podnoszą paleczkę do góry i donośnym głosem na wołują publiczność, by kroczyła dalej, albo się zatrzymała.

Ta automatyczność właśnie, z jaką odbywa się ruch osobowy na ulicach Nowego Jorku, naprowadziła zdaje się owego inżyniera na pomysł zastąpienia policjanta żywego, policjantem - automatem. Wylania się naturalnie pytanie, w jaki sposób automat może kierować ruchem tysięcy osób, kroczących chodnikiem. Otóż samo przez się zrozumiałe, że nawet tak wysoko rozwinięta technika nowoczesna nie potrafi jeszcze zastąpić mózgu ludzkiego jakimś aparatem. Policjant-automat niema też być zastępcą żywego policjanta w dosłownym znaczeniu. Chodzi jedynie o „powierzenie” mu funkcji czysto automatycznych, jak podnoszenie do góry paleczki i nawoływanie publiczności do kroczenia naprzód lub zatrzymania się. Kierownictwo właściwe obejmuje policjant żywy, t. j. kilku policjantów znajdujących się na głównych punktach ulic w pewnego rodzaju wieży, z której obserwują cały ruch uliczny. Policjanci automaty, ustawieni w odpowiednich miejscach, połączeni są elektrycznie z owymi wieżami i wykonują wszystkie ruchy wedle „wskazówek” swych „kolegów” na wieży. Odbywa się to zaś w ten sposób, że ci ostatni za pomocą odpowiednich guzików elektrycznych wprawiają „kolegów” automatów w ruch, jaki w danym momencie jest wskazany.

Wynalazca tego dziwnego „automatu” zamierza rozszerzyć jego „działalność” i na inne gałęzie służby bezpieczeństwa, w szczególności zaś na straż

ogniową. Co do tej ostatniej bowiem twierdzi nie bez słuszności, że taki „strażak - automat” może wykonywać przy pożarze funkcje, których żaden żyjący by nie wytrzymał. W fantazji swej widzi wreszcie także możliwość stworzenia z czasem — żołnierza - automata. Kto wie, czy gdyby to się udało, prowadzenie wojen nie doszłoby nareszcie do absurdu.

## Pożyczka amerykańska 50,000,000 dolarów.

Według pogłosek, obiegających koła polityczne i sejmowe, długotrwałe pertraktacje o pożyczkę zagraniczną zakończyły się pomyślnie i preliminarja zostały podpisane. Kontrahentem rządu jest konsorcjum prywatnych banków amerykańskich, które udzielają Polsce pożyczkę na termin 20-letni na 8 proc. Suma, którą skarb mógłby otrzymać jed-

norazowo w każdej chwili oznaczona została na 50.000.000 dolarów, jednak pod warunkiem krępującym ruchy rządu na terenie kredytowym w Stanach Zjednoczonych. Wobec tego jest możliwe, że skarb zaproponuje korzystanie tylko z 25.000.000 dol. z preeliminowanej sumy, a w takim razie miałby rozwiązane ręce na niedaleką przyszłość.

## Co piszą bolszewicy o Łańcuckim i Kucharskim?

Aresztowanie Łańcuckiego wywołało wielkie oburzenie w prasie sowieckiej.

„Izwestja”, które nadeszły tu, zawierają korespondencję z Warszawy, w której niejaki Edward Ałow pisze: Jeszcze przed wydaniem Łańcuckiego, Sejm polski odmówił wydania prokuratorji „zawiedomowora” (znanego złodzieja), b. ministra skarbu, Kucharskiego, który sobie przywłaszczył na spółkę z akejonarjuszami żyrdowskiej manufaktury miljonowe sumy ze skarbu państwa. Pol-

scy demokraci (?) usilnie oświadczali, że Kucharski nie zawinił, bo co z tego, że brał — biorą wszyscy — a kto zdobędzie się na tyle odwagi, aby odmówić. „Izwestja” przedstawiający naogół dość obiektywnie sprawę Kucharskiego, nie mogły jednak wstrzymać się od drobnego fałszerstwa. Wiadomo bowiem, że demokraci wszelkich odcieni, głosowali w Sejmie za wydaniem Kucharskiego, a jedynie zbyt wielka absencja posłów mniejszościowych uchwaliła taką umiędziawia.

## Wywłaszczenie koncesji.

Od Nowego Roku uzyskało moc prawną rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 27. grudnia 1924, opiewające, że aż do 1. stycznia roku 1927, władze skarbowe mają prawo bez podawania powodu i bez odszkodowania cofać za trzymiesięcznym wypowiedzeniem koncesje na sprzedaż tytoniu, wódki, sacharyny i soli. Wywłaszczeniem takim objęte jest w całej Polsce około 80 tysięcy koncesjonarzy.

Nie mogą być cofnięte jednak konces-

sje posiadane przez inwalidów wojennych, wdowy i sieroty po nich oraz wdowy i sieroty po wojskowych zaginionych, poległych lub też zmarłych podczas służby wojskowej, dalej koncesje posiadane przez emerytów państwowych i wojskowych, przez zasłużonych żołnierzy, przez uczestników walk o niepodległość w latach 1914—1922, przez wdowy i sieroty po funkcjonarjuszach państwowych i samorządowych, przez stowarzyszenia, kooperatywy, spółdzielnie i kółka rolnicze.

## Zmodernizowane przysłowia.

Nie miały Włochy kłopotu, postarali się o Musoliniego.

Wyszedł jak Hiszpanja na Marokku.

Jak Niemiec Francuzowi, tak Francuz Niemcowi.

Zinowiew zawinił, MacDonalda powiesili.

Od Moskwy Rosja cuchnie.

## Sprzedala dziecko przed urodzeniem.

Jan Burton i jego żona zdobyli w tych dniach herostratową sławę w Clevelandzie, a nawet dzięki tamtejszej prasie w całej Ameryce. Oto znaleźli się oni w kłopotach finansowych rzekomo wskutek utraty posady przez małżonka, zatrudnionego w jednym z tamtejszych sklepów. Pech chciał, że jakby nadmiar złego pani Burton miała w najbliższym czasie zostać matką... Kłopotali się więc i wpadli rzeczywiście na amerykański pomysł — postanowili sprzedać „na pniu” mające przyjść na świat dziecko (!?) Znaleźli nawet chętną nabywczynię panią Norę Soldan i umówiono cenę kupna na 48 dolarów z zastrzeżeniem, że następnie p. Soldan będzie mogła dziecko adoptować. Urodził się syn — i po dziesięciu dniach jego życia zgłosiła się po niego pani S., lecz matka wzbraniała się wydać „zapłacony przedmiot”. Tłumaczyła się, że obudzilo się w niej sumienie etc etc. i gdy nabywczyni nalegała, matka zażądała obrony sądu, gdzie — wyjaśniła, że mąż wcale nie potrzebował pieniędzy na lekarza i sukienki dla dziecka, ale na spłatę samochodu. Sędzia oddał dziecko prawowitej matce, a ojca posłał na trzy dni do więzienia, odradzając mu surowo „zarabiać” przez sprzedaż swoich dzieci.

## NEOSTROŻNE OBCHODZENIE SIĘ Z BRONIĄ. PRZYCZYNA STRASZNEJ TRAGEDJI

W miejscowości Drzewce, w pow. gostyńskim, bawili w domu właściciela p. Herchla dwaj uczniowie szkół poznańskich, 9-letni Przemysław i 8-letni Sławosław Michałowscy. Przemysław ujął onegdaj, znajdującą się w domu fuzję myśliwską i skierował ją ku siedzącej w drugim pokoju 50-letniej Tekli Jankowskiej, a nie wiedząc o tem, że fuzja jest nabita, wystrzelił, kładąc trupem Jankowską i raniąc ciężko brata Sławosza.

## Tragedja wynalazcy.

LONDYN, 9. 1.

Chemik niemiecki, Józef Born, który bawił w Anglii, celem spieniężenia swego wynalazku, polegającego na sztucznym wytwarzaniu nikotyny, został w Kensington Garden znaleziony bez życia. Otruł się on trucizną, sporządzoną według własnego wynalazku. Przy zwłokach znaleziono kartkę, w której zapisuje się on, czy nie jest rzeczą komiczną być zmuszonym umierać, przy pomocy własnego wynalazku.

Jak się okazuje, prace nad wykończeniem swego wynalazku prowadził on w laboratorium w Utrechcie. Kiedy poprowadził je do pożądanego końca i mógł już wytwarzać sztucznie kokainę, santoninę oraz nikotynę, jedna z firm angielskich przelała mu pieniądze na kosztą podróży do Londynu i obiecała wypłacić mu 2 tysiące funtów szterlingów po zademonstrowaniu wynalazku na miejscu. Ponieważ dr. Born pozostawał wraz z rodziną bez środków do życia i nie mógł doczekać się dnia, w którym przeprowadziwszy doświadczenia, uzyska obiecany sumę, przeto targnął się na swoje życie. Demonstrując tym krokiem raz jeszcze, że sztuczne trucizny, przezeń wytwarzane, są istotnie skuteczne.

Przez całą noc nie zmrózł oka. Była to noc rozpacz, nadziei i znowu zwątpienia... Co pomyśli Teresa, co powie?... Czy każe mężowi wygnąć go, precz... czy też... padnie mu w objęcia?...

Nazajutrz rano, blade i drżący jak w febrze udał się do Diviera. Otworzył mu służący i po wyglądzie służącego Julian już zrozumiał, że zaszło coś niezwykłego.

— Idź pan prędzej do biblioteki — rzekł sługa, który nieraz lubił z nim być familjarny. — W domu jest skandal. Pan Divier zrobił pani straszną scenę. Znalazł u niej jakiś list... list miłosny. Ona nie chce odpowiedzieć od kogo. A on i bez tego, zazdrosny jest jak tygrys. Zresztą to nie pańska ani też moja rzecz. Naszym obowiązkiem jest udawać, że niczego nie zauważyliśmy.

— To byłoby tchórzostwem. Przez chwilę Julian miał chęć ucieczki, lecz duma i miłość dla Teresy przemogły. Dotarł do biblioteki i padł na krzesło, wstrząśnięty, przerażony... Co robić?... Przez ścianę dobiegał krzyk Diviera i od czasu do czasu słabe repliki Teresy. Zaprzeczała — nie chciała go wydać... Może nie domyśliła się, że to był list od niego? W każdym razie on

nie może pozwolić, aby ją niewinną, oskarżano! Jego obowiązkiem jest powie dzieć prawdę Divierowi. Jemu nie wolno wahać się, milczeć. To byłoby tchórzostwem! Drżąc na myśl, że stanie teraz oto przed strasznym w swym gniewie Divierem, podniósł się jednak z nie złym zamiarem zainteresowania.

Lecz w tej samej chwili wrzawa ucięła, natomiast dały się słyszeć ciężkie kroki w sąsiednim pokoju i Divier, jak gdyby oszalały, wtargnął do biblioteki. Nie zauważywszy Juliana, podbiegł do swego biurka, rzucił na fotel pomięty list Juliana i stał teraz nieruchomy, z zaciśniętymi pięściami, utkwivszy wzrok w przestrzeń.

Blady, z zaschniętym gardłem Julian podszedł ku niemu.

— Panie — rzekł — ten list jest odemnie.

Divier odwrócił się. — Tak jest, ten list jest odemnie — mówił Julian. — Moim obowiązkiem jest powiedzieć to panu, aby wyprowadzić pana z błędu. Ja... ja kocham panią Divier... Ośmieliłem się wyznać to... Porwała mnie namiętność... Nigdy nie mówiłem jej o tem ani słowem. Wczoraj napisałem ten list i położyłem go w po-

czekalni... Ja... jestem winien — tylko ja jeden... i... teraz jestem do pańskiej dyspozycji...

Drżąc na całym ciele, lecz pełen szlachetnej dumy, czekał. Na obliczu Diviera, które przed minutą jeszcze wyrażało szalę wściekłości, odmalowało się teraz zdumienie... I nagle Divier wybuchł potężnym śmiechem, podczas, gdy ciężka jego dłoń ostrożnie klepała po plecach Juliana.

— Ach, ty przeklęty smarkaczu — zawołał — ty sam nie rozumiesz, jaki ciężar zdejmujesz z mej duszy! Więc to list od ciebie! No, ty przecież musisz wiedzieć, że takie listy od takich jak ty młokosów do rzeczy, które się nie liczą! Gwizdź na twój list... ja i Teresa także! Ach, niech to djabli porwią! A ja już myślałem, że to list od Gastona Ouvran, który umizga się do mojej żony i o którego jestem piekielnie zazdrosny... Głupi byłem: takich listów przecież się nie pisze!... Myślałem, że mam w ręku dowód. I ta scena, którą zrobiłem biednej Teresie... I to wszystko przez ciebie, szczeniaku!...

Zamilki, upojony radością, Julian stał bez ruchu, zdruzgotany. W tej sa-

mej chwili otworzyły się drzwi. Weszła Teresa Divier. Była w kapeluszu i w palcie. Była blada i na twarzy jej malowała się stanowczość nieodwołalnie powziętej decyzji.

— Odjeżdżam — rzekła do męża spokojnym, hamowanym głosem. — Kocham Ouvrana i jest on moim kochankiem. Pańska brutalność, ta podła scena, którą mi pan urządził, skłoniła mnie do powzięcia decyzji. Natomiast jeszcze scena była niesprawiedliwa, bo ten idjotyyczny list nie pochodził od niego. Nie wiem, kto to sfabrykował. Najprawdopodobniej pan sam, aby mnie pojąć w pułapkę i zmusić do wyznania. I oto dopiąłeś pan swego. Przyznaję się! — I wreszcie oswabdam się od pana. — Żyć z panem dłużej nie mogę. Kocham Gastona Ouvran i odchodzę do niego!

Wyszła Divier by tak oszołomiony, że nawet nie próbował ją zatrzymać.

— Co... to... znaczy? Co... to... znaczy? — powtarzał belkocząc. Zwrócił się w stronę Juliana, lecz Julian, upadłszy na fotel, szlochał.



**TEATR MIEJSKI.**

Dziś, we wtorek po raz 3-ci ciesząca się powodzeniem operetka w 3 akt. J. Gilberta „Cnotliwa Zuzanna“ z znakomitą wykonawczynią roli tyt. p. **Olga Orleńską**. Świetna gra całego zespołu, pomysły reżyserji, efektowne dekoracje — wszystko to składa się na całość gorąco oklaskiwaną przez rozentuzjasmowaną publiczność, zmuszającą do bisowania numerów śpiewnych i tańecznych.

Jutro po raz 4-ty „Cnotliwa Zuzanna“ Są to ostatnie występy znakomitego gościa p. **Olgi Orleńskiej**.

**KONCERT KAMERALNY.**

Pomorskie Towarzystwo Muzyczne urządza w dniu 15. stycznia koncert kameralny, pierwszy z cyklu czterech abonamentowych, które mają na celu spopularyzowanie muzyki kameralnej.

Wykonawcami programu będą: prof. Janina Maltze (fortepian), dyr. Marcelli Poplawski (skrzypce) i por. Kazimierz Blaschke (wiolonczela).

Na program pierwsz. koncertu złożą się: sonaty na skrzypce i fortepian Händla, Mozarta i Beethovena oraz trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę Beethovena.

Bilety w cenie od 4 do 1 zł do nabycia codziennie od godz. 5—7-ej w konserwatorjum (Chełmińska 16, I ptr.). — Sala „Dworu Artusa“. — Początek o g. 8ej.

**„HERBATKA“ W TOW. MUZYCZNYM.**

Pomorskie Towarzystwo Muzyczne komunikuje, że w dniu 13. b. m. w lokalu konserwatorjum (Chełmińska 16, I ptr.) o godz. 8-ej odbędzie się kolejna herbatka towarzyska dla członków Towarzystwa Muzycznego oraz wprowadzonych przez nich gości.

Wieczór urozmaicony będzie produkcjami muzycznymi, deklamacjami i śpiewem. — Wstęp 1 zł.

**NOWA SERJA**

**„PUDELEK SZCZĘŚCIA P. L. O. P. P.“**

Powodzenie, jakiego doznały „Pudełka szczęścia P. L. O. P. P.“, skłoniło Zarząd P. L. O. P. P. do wydania drugiej serii takichże pudełek, które od dnia dzisiejszego są do nabycia w handlach, oraz w lokalu P. L. O. P. P. przy ul. Mostowej 38. Cena pudełka napełnionego cukrami, wynosi 1 zł. Każde 10-te pudełko zawiera bon na jakiś pożyteczny przedmiot, stanowiący premję. Wśród premij znajdują się niektóre bardzo wartościowe, jak np. maszyna do szycia, rower, serwis, zegar ścienny, wyroby łożwickie i t. d. Przedmioty te są częściowo wystawione w oknie lokalu P. L. O. P. P., przed którym zatrzymują się gromadki przechodniów i oglądają piękne premje, przeznaczone dla szczęśliwych nabywców „Pudełek szczęścia P. L. O. P. P.“

**WYDAWANIE OBLIGACJI POŻYCZKI KONWERSYJNEJ.**

Kasa Skarbowa w Toruniu otrzymała dalsze obligacje pożyczki konwersyjnej do kwitów włącznie Nr. 1116, które wydawać będzie stronom interesowanym za ściąganiem wydanego przez Kasę zaświadczenia.

**DOWIADUJEMY SIĘ,**

że o dzierżawę kasyna oficerskiego przy ul. Żeglarskiej ubiega się kilku reflektantów. Podobno największe szanse do zawarcia kontraktu z wojskowskością posiadają pp. Sk. i Sch. Jesteśmy przekonani, że kandydatura p. Sch., znanego ogólnie w mieście naszym germanofila, nie uzyska aprobaty miarodajnych czynników. Odnośnie p. Sk. może wojskowskość takie lub inne mieć zastrzeżenia, nie mniej jednak stwierdzić musimy, że za p. Sk. stoi solidarnie cała opinja publiczna miasta Torunia. Nie mamy bynajmniej zamiaru wpływać na powzięcie ostatecznej w tym kierunku decyzji ze strony wojskowskością, pozwolimy sobie jednak wyrazić na tem miejscu nadzieję, że decyzja wojskowej komisji przetargowej zapadnie nie tyle pod hasłem doraźnych ile faktycznych i trwałych interesów wojskowskością.

**Jak grzyby po deszczu mnożą się z dnia na dzień skargi na brak taryfy dla autodoróżek.**

Toruń pozyskał wprawdzie w autodoróżkach europejski środek lokomocji, ale też jego mieszkańcom przybył za to jeden więcej kłopot.

Magistrat dając właścicielom koncesje na autodoróżki, zapomniał wydac dla nich... takse.

I nic dziwnego, że szoferzy korzystają z tego magistrackiego „zapomnienia“ i drażnią skórę z burzujów, którzy zapragną „luksusowej pańskiej“ jazdy. Magistrat jedynie, zamiast ogłosić takse, zamieszczył w miejscowej prasie komunikat, „że o ileby szoferzy żądali lub pobierali wygórowane ceny, należy zażalenia skierować do Magistratu, Wydział Przemysłowo-Handlowy“.

I na tem koniec!

Zażalenia, o ile wpłynęły, spoczywają na biurku p. referenta, czekając cierpliwie aż jakaś miłosierna ręka złoży je do zbioru aktów magistrackich, które ilością i wagą swoją zaświadczą kiedyś o „wydajnej“ pracy dla obywateli miasta. A tymczasem szoferzy kpią sobie z zażaleń, i w dalszym ciągu jeżeli tylko sposobność się nadarzy, częstują gości „swoją“ takse wedle własnego uznania.

Dochodzi do tego, że niektórzy jadący, skoro podana przez szofera cena wyda im się zbyt wygórowaną, nie placą ża-

danej kwoty, podając jedynie swoje nazwisko. Załatwiają się więc z nieuczciwymi szoferami, daleko prędzej i skuteczniej aniżeli Magistrat.

Oto dla niewiedzącego o nadużyciach szoferów Magistratu nowy dowód.

W ubiegłą sobotę o godz. 10 wiecz. wsiadło w autodoróżkę nr. 7 na Rynku Staromiejskim dwóch panów i kazali się zawieść do „Nowości“ (ul. Bydgoska 12). Za tą jednokilometrową przestrzeń, przebyta w ciągu paru minut zażądał szofer 4 zł, którą to kwotę panowie ci zapłacili. Dla zaznaczenia „jednołitości taksy“ nadmienimy, że ci sami panowie wraz z trzecią osobą o godz. 2-ej popoł. z „Nowości“ na Dworzec Miejski inną autodoróżką zapłacili również żadaną przez szofera kwotę 4 zł. A więc — 3 osoby, noc, przestrzeń dwa razy dłuższa — a co na ta sama. Czy wobec tego fakt, że szofer autodoróżki Nr. 7 nie zasłużył na karę?

A przecież tak łatwo możnaby uniknąć tych wszystkich nadużyć, a publiczność posługującą się autodoróżkami, uwolnić od niezbyt przyjemnych „rozmówek“ i targów z szoferami, o ileby Magistrat zdobył się nareszcie na czyn, który się nazywa ekzekucją taksy.

A więc — czekamy!

**Potrzebny vice-mąż.**

**Ostróżnie panowie!!**

GRUDZIADZ, 12. 1. (Tel. od wł. Kor.) Wczoraj przed południem artysta-malarz p. M. spotkawszy na ul. Lipowej p. P. wyższego urzędnika Urzędu Ziemińskiego spoliczkował go. Kiedy p. P. chciał zastosować prawo odwetu, p. M. wy dobył śmiertelny rewolwer i korzystając z przyływu rozkielznanego

temperamentu wystrzelił w przeciwnika raniąc go poważnie w bok i ramię.

Powodem tych publicznych krwawych zapasów ma być miłosna eskapada żony p. M. w której podobno współpartnerem był p. P.

Desperatem zajęła się policja, a rannego p. P. przewieziono do szpitala.

**Śmiertelny strzał na polowaniu.**

W niedzielę, podczas polowania st. posterunkowy P. P. Mańkowski, strzelił tak fatalnie, że strzał z jego dubeltówki zranił śmiertelnie gospodarza Wierzbowskiego ze wsi Chlebowy, pow. wąbrze-

skiego. Wierzbowski przewieziony do szpitala w Wąbrzeźnie — zmarł.

Na podstawie wszczętych dochodzeń Prokuratorja odstąpiła od aresztowania M. albowiem stwierdzono, że zachodzi tu jedynie nieszczęśliwy wypadek.

Za dni kilka

**autobusy stale kursować będą pomiędzy Toruniem a Podgórzem.**

Wczoraj o godz. 4-ej nad ranem przyłyły do Torunia nowe dwa autobusy, które w najbliższych dniach rozpoczną stałą komunikację autobusową pomiędzy Toruniem a Podgórzem.

Tego tak pożądanego stałego połą-

czenia dawno oczekiwali mieszkańcy Podgórza, to też jego zapowiedź spotka się zapewne nietylko z uznaniem dla jego twórcy inż. Dalbora, ale i z życzliwym poparciem przedsiębiorstwa, które na nie w zupełności zasługuje.

**WIECZORNICA W „OGNISKU POLAKÓW Kresów Wschodnich“.**

Zarząd Stowarzyszenia Polaków Kresów Wschodnich ma zaszczyt zawiadomić członków o tem, iż w czasie karnawału, każdą sobotę odbywać się będą urozmaicone zabawy towarzyskie z tańcami w lokalu „Ogniska Stow. Pol. Kres. Wschodnich“, ul. Mostowa nr. 6. regularnie od godz. 20-ej. Na powyższe zabawy będą wysyłane zaproszenia, które mają służyć na cały okres karnawałowy. Jednocześnie zawiadamia się, że w „Ognisku“ odbywać się będą lekcje sa-

lonowych, nowoczesnych tańców, przez nauczyciela p. Ustaszewskiego na które życzących upraszamy o zgłaszanie się do „Ogniska“ w godz. od 17—20-ej celem załatwienia odpowiedniego zapisu. Zarząd.

**Co grają w Teatrze?**

**Dziś.**

„Cnotliwa Zuzanna“.

**Jutro.**

„Cnotliwa Zuzanna“.

**CRISTAL**

Dziś

Słynni duńscy komicy!

**Pat i Patachon**

**PALACE**

DZIŚ

CHARLI CHAPLIN

w 7 aktowej komedji p. t.

**Papo, ja chcę Chaplina**

Pocz. o g. 5 i pół, 7 i 8 p., w niedzielę o 4

**„CORSO“**

Dziś

**Klub urwisów**

Nadzwyczaj wesola komedja w 6 aktach.

? Nadprogram ?

Początek o godz. pół do 5

**Kino „Orzeł“ Variete**

Grudziadz, ul. Wybickiego 19

Od 8 stycznia 1925

**Quo Vadis?**

według nieśmiertelnego dzieła

H. Sienkiewicza.

**Dział Grafologiczny**

pod kierunkiem Instytutu Grafologii Naukowej prof. Henryka Grałskiego, Kraków, ul. Batorego 25

Pokaż jak piszesz, — powiem ci, jak się spisujesz!

**5. Bon Grafologiczny**

Imię .....  
Godło .....

Dla otrzymania określenia swego charakteru, należy napisać własne swoje imię i dowolne „godło“, potem wyciąć cały bon i przesłać go do Instytutu Grafologii Naukowej prof. Henryka Grałskiego, Kraków, ul. Batorego 25, dołączając 1 zł. (gotówką lub w znaczkach pocztowych) na pokrycie kosztów administracyjnych. Odpowiedzi ukazywać się będą w Dziale Grafologicznym naszego pisma.

Toruń, d. .... 192

„EXPRESS POMORSKI“

Najporożywszy  
**BOL GŁOWY**  
usuwać proszki dla dorosłych  
„Kogut-klem“  
wyrobu apteki A. Gąseckiego w Warszawie. — Sprzedają apteki.

**Kradzież**

Dnia 24. XII. 24 r. skradziono mi na dworcu głównym portfel z pieniędzmi wraz z książeczką wojskową i dowodami osobistymi na nazwisko Czesława Rosłana, które to z dniem kradzieży unieważniam.

Czesław Rosłan

**Hemoroidy**

Czopki hemoroidalne A. Gąseckiego znane dawniej pod nazwą

**„Varicol“**

usuwać ból, pieczenia, krwawienia, swędzenia zmniejszają guzy (zylaki). Żądać w aptekach.

Ceny prenumeraty: Miejskowe 2,50 zł., z odnośnieniem lub zamiejscowe 2,75 zł., za granicą 4,00. Ceny ogłoszeń: (wiersz milimetrowy) na stronie 7 łamowej 10 gr. Na stronie 4 łamowej 30 gr. Na pierwszej stronie 60 gr. Za ogłoszenia skomplikowane i z zastrzeżeniem miejsca 25% nadwyżki. Ogłoszenia drobne: wiersz napisowy 15 gr., każde następne słowo 8 gr. Ruch towarzystw 20 gr. wiersz redakcyjny. Komunikaty 30 gr. wiersz redakcyjny. Ogłoszenia zagran. 100% nadwyżki. Za terminowy druk nie odpowiadamy. Od cen powyższych opustów nie udziela się. Administracja otwarta od 9-ej do 1-ej i od 3-ej do 6-ej. Redakcja od 4-ej do 6-ej.